

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odnośzenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Czeszochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.

w Czeszochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniecki Jul.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Dziewiątkowicz J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.



Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Tanie Ogłoszenia

wyłącznie

## DLA ZIEMIAN.

**K**NUR półtora - roczny, rasy **Lincoln** pochodzący z Przeręba, jest do sprzedania w Kociołkach przez Wadlew. (4—4)

**Ł**ubinu żółtego sprzątniętego pogodnie, bardzo pięknego **60 korcy**

jest na sprzedaż, we wsi **Paszkowice** na trakcie petrokowsko - kieleckim, wiorsta od miasta **Zarnowa**. Tamże są do nabycia **szczepy owocowe** w pięknych gatunkach **200 kasztanów** zdalnych do wysadzania ulic, **erategusy różowe** szczepione i **je-siony płaczące** bardzo wysokie. (2—1)

est do wydzierżawienia od **1 Czerwca** r. b. **Folwark Kopiec**

Mórg 600; w tym 120 mórg łąki. Wiorst 10 od stacyi Rogowa. Blizsze szczegóły można poznać u **Właściciela przez Rokiciny** w Niewiadowie. (4—2)

**W**oły robocze młode i stare do sprzedania

Blizsza wiadomość u **W-go Konstantego Piaseckiego** w Czeszochowie. (4—2)

**N**a majątek ziemski, nieobdłużony i dobrze zagospodarowany, w pobliżu stacyi **Baby**, poszukuje się zaraz na 1 N hy-poteki

**suma 3500 rs.**

na niewygórowany procent. Pragnący wypo-życzyć zgłaszają się zechcą do kantoru wexlo-wego p. Lewkowicza, w domu Aleksandrowicza. (4—2)

**F**olwark 3 wiorsty od stacyi **Mysz-ków**, od S-go Jana r. b. do wydzierżawienia, rozległości około **500 mórg**, w których 150 mórg łąk. Blizsze szczegóły w Zarządzie Dóbr Mijaczów, przez Myszków. (4—4)

**D**o sprzedania **majątek ziemski** składający się z dwóch folwarków. — Bez serwitutów — Rozległości wlok 41 w polowie pszennej ziemi, — z rozległymi nad-pilicznymi łąkami. — Dom mieszkalny o 12 pokojach dobrze urządzone. Dochodów stałych około 1000 rs. Można traktować o zamianę na korzystną dzierżawę. — Wiadomość u **H. Grabowskiego Urzędnika Izby skarbowej** w Petrokowie. (3—2)

**W** Dominium **Trzepnica** 5 wiorst od **Gorzkowic**. **ogier Christofle**

pełnej krwi angielskiej, ze stada Hr. Ludwika Krasieńskiego pokrywać będzie klacze po cenie: od klaczy zwyczajnych rs. 30, od klaczy pełnej krwi rs. 75; na stajnią rs. 1. Wiadomość udzieli zarządzający majątkiem pan **Chilomer**. Adres przez Gorzkowice w Trzepnicy. Rodowody Christofla do obejrzenia na miejscu.

**K**oniczyny **Szwedzkiej** 3/4 korena do odstąpienia, wiadomość i próba w **Aptece Gampfa** w Petrokowie. (4—2)

## Zaraz do wydzierżawienia na lat kilka

## O G R Ó D

z oranżeryją, trephauzem, inspektami, altanami, wendą, stancyją na mieszkanie, mleczarnie i t. p. **w samym środku miasta** przy głównej alei spacerowej w Petrokowie. Wiadomość blizszą w Redakcyi „Tygodnia.” (6—1)

## CUKIER KRystaliczny

rafinowany w kostkach, odznaczający się większą słodyczą i białością poleca **Fabryka Cukru w Dobrzeiinie**; główny skład na Petroków i okolicę dla kupców w Handlu Win i Towarów Kolonialnych

**W. Zaleskiego w Petrokowie.**

Cukier powyżej wymieniony sprzedaje się 1/2 kop. drożej na funcie. (0—2)

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **Tydzień** na kwartał drugi rok 1884, Redakcyja, prosząc zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków, ponawia swoje oświadczenie, że za najdogodniejsze dla siebie i dla prenumeratorów uważa przesyłanie opłaty **bezpośrednio do redakcyi**.

Uprasza się o dokładne i wyraźne wypisywanie adresów, oraz ostatniej stacyi pocztowej.

## Nasza prasa prowincjonalna.

Dlaczego rozwój prasy prowincjonalnej posuwa się u nas tak wolnym krokiem? Jestto pytanie, jakie niejeden z nas oddawa sobie stawia, a które jednak do dzisiaj dnia, nawet pobieżnie rozpatrzeniem nie zostało. Pytanie to ważne, o ile, że sama egzystencyja pożytecznej prasy peryjodycznej na prowincyi ma niesłychane dla rozwoju oświaty krajowej znaczenie.

Postaramy się rzucić tu kilka myśli, mogących posłużyć za  *przyczynek* do rozwinięcia powyższego pytania; myśli te nasze powinnyby mieć znaczenie dobrze poinformowanego, bo w bezpośredniej styczności z tą sprawą znajdujacego się, źródła.

Nie będziemy kładli nacisku na materialne warunki, w jakich nasza prasa peryjodyczna prowincjonalna się rozwija; wiadomo bowiem, iż jak dotąd, są one nader ciężkie i umożliwiają jedynie egzystencyję czasopisma. Nie o nie tu jednak chodzi, gdyż motywa kierujące przedstawicielami prasy na prowincyi, nie wspólnego z ideą przedsiębiorstwa nie mają. Gdzie się nie walczy dla materialnych zysków, tam pieniądze przeszkody uważa się za żadne. My jesteśmy i z tego zadowoleni, że byt nasz nie jest zależny od jakichbądź subwencyj i że dochód z ogłoszeń i prenumeraty pokrywa wydatki za papier, druk i administracyję. Zadawalniamy się tem, iż się przynajmniej, jak mówią, koniec z końcem da związać. Ważniejszą daleko przeszkodą jest

brak specjalistów - współpracowników na prowincyi. Podczas gdy stolica ma obfity zastęp wprawnego pióra literatów, — nas podtrzymuje praca jedynie szczupłej liczby amatorów, co prócz serca gotowego, wolne od zajęć powszednich chwile poświęcić pracy nad dobrem ogółu, nie mogą dać wiele, bo ani odpowiednio wyrobionego stylu ani wprawy. To też kwiecistości mowy nie szukać w lamach naszych pism zaściankowych; niechaj tylko panuje w nich czysty o ile można język, zacna tendencyja i treściwość przedmiotu, — będzie to jak na teraz dosyć. Pierwsze kroki naszych pism prowincjonalnych były pod względem ilości współpracowników nader trudne; z początku pisała osoba jedna, dwie.

Ciągłe zwracanie się do czytelników z prośbą o pomoc, o dostarczenie materyjałów, liczbę tę zwiększyło. Dzisiaj niejeden z ludzi dobrej woli, porzuciwszy łożo chorego, lub kratki trybunału, zasiada nad stołem redakcyjnym, by tę lub ową z kwestyj ogół obchodzących poruszyć. Jeszcze tylko ze sfer obywatelstwa naszego poparcia w tym względzie mamy niewiele. Ale i tu są początki i jest nadzieja, że wkrótce z niejednego naszego zacnego dworu wiejskiego otrzemywać będziemy myśli, spostrzeżenia, artykuły i prace. Na to współpracownictwo liczymy bardzo; intelogeneyi bowiem pomiędzy naszym obywatelstwem jest dosyć, chociaż chęci do zajmowania się pracą literacką, musimy wyznać, niewiele. Większą jednak przeszkodą dla zupełnego rozwoju prasy prowincjonalnej jest brak odpowiedniego poparcia i zrozumienia nas przez prasę stolicy. Znow tu nie materialne poparcie, nie namawianie do prenumeraty mamy na myśli, ale żywsze zainteresowanie się naszymi losy. Niedosć powitać nowozakładające się pismo słowami zachęty, a pożegnać to, które upadło w walce o byt, łą żalu; — niedosć jest wypowiedzieć od czasu do czasu błady ogólnik, że prasa naszych miasteczek się rozwija. My żądamy czegoś więcej: — żądamy poddania naszej działalności pod surową lecz bezstronną krytykę; zbadania, ale umiejętnego, warunków naszej egzystencyi i przedewszystkiem zwracania uwagi na to, co się u nas robi i o czem się mówi. Czy tak jest jednak? — Z żalem musimy wyznać, iż nietylko poparcia w prasie warszawskiej nie spotykamy, lecz przeciwnie — zupełne prawie ignorowanie tego, co się u nas robi. Prawdziwość słów naszych poprzemy przykładami zaczerpniętymi z dziejów życia umysłowego Piotrkowa. W ciągu ostatnich lat dwóch w piśmie naszym poruszyliśmy kilka większej wagi pytań społecznych i miejscowych w szeregu artykułów wstępnych. Czy które z pism warszawskich zwróciło uwagę na te artykuły? Gdzieindziej, gdy które z pism poruszy jaką kwestyję ogół obchodzącą, wszystkie inne myśl tę dalej rozwijają, powstaje walka zasad, wyprowadzają się wnioski, ogół poruszony przez prasę zaczyna myśleć nad danym przedmiotem i wprowadzać



w życie te przekonania, jakie w skutek starcia się poglądów sobie wyrobił. U nas, po każdym takim poruszeniu tego co nas tutaj boli, w Warszawie panuje głucho i uporeczywe milczenie, jakby mówiono: a co nas wasze kłopoty obchodzić mogą? A jeżeli prasa warszawska wspomni o jakim objawie ruchu umysłowego na prowincyi, to najczęściej podaje fakty tak błędne, jak gdybyśmy byli od niej nie o dziesiątki lecz o tysiące mil odlegli. Znow parę przykładów. Niedawno pisma warszawskie, mówiąc o wystawach sztuki i starczytności prowincjonalnych, utrzymywały że wystawa taka w Sieradzu była pierwszą; tymczasem tak nie jest, gdyż Piotrków urządził podobną wystawę u siebie jeszcze przed dwoma laty, o której w swoim czasie „Tydzień” pisał dość obszernie. Nie idzie tu nam o śmieszne prawo pierwszeństwa dla Piotrkowa i przytaczamy ten fakt jedynie jako przykład. Tak samo niedawno kilka pism codziennych warszawskich utrzymywało, że spis jednodniowy ludności dokonany w r. 1881 w Warszawie był pierwszym spisem w kraju naszym. Tymczasem i to błędne, gdyż Piotrków jeszcze przed 12 laty (w r. 1872) dokonał u siebie spisu jednodniowego z dokładnością daleko większą, aniżeli spis warszawski, a dochodzą nas wieści, że przy sporządzaniu szematów dla spisu w Warszawie posilkowano się doświadczeniami zebraniem w Piotrkowie w 1872 r. A ów ostatni spis jednodniowy? drugi z rzędu dokonany w Piotrkowie w r. 1882 i dziełko wydane o niem przez prof. Kańskiego, praca poważna, porównawcza, jakiej literatura nasza dotąd nie miała? Czy zostały przypuszczalnie zauważone przez prasę warszawską, którą przecież interesują takie fakty, jak podróże słynnych aktorów, lub, *risum teneatis amici*, kobieta z węzłem? Zacząwszy drukować monografię o hystoryi szkół piotrkowskich w zeszłym jeszcze roku odwołaliśmy się o materiały do b. wychowawców i nauczycieli tutejszych szkół, sądząc, że tę naszą odezwę powtórzą pisma warszawskie. Tymczasem nietylko wówczas ale i następnie pomimo wystosowanej do pism tych prośby (patrz № 8 „Tygodnia” z r. b.) ani jedno z takowych nie raczyło ani zwrócić uwagi czytającego ogółu na naszą monografię, ani też powtórzyć naszej odezwy.

A jednak wiadomo, jak zniechęca współpracowników—nieliteratów, podobna obojętność. Niejeden z tych, coby nieraz głos w kwestyi ogół obchodzącej podnieśli, daje temu pokój, wiedząc, że głos jego pozostanie bez echa...

Czyż wobec takiego zapoznawania naszych usiłowań, dziwnem jest, że rozwijamy się tak słabo?...

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Gubernatorem tutejszym mianowany został gubernator suwalski, Rzeczywisty Radea Stanu Zinowiew.

— Do ziemian i dla ziemian. Z dniem dzisiejszym wprowadzamy do pisma naszego, rodzajem próby, nową rubrykę *tanich ogłoszeń* wyłącznie dla ziemian przeznaczoną. Chęć przyjscia z pomocą ziemianom w dokonywaniu wszelkiego rodzaju tranzakcyj, bez pomocy faktorów i wogóle nieuczynowego pośrednictwa, chęć ułatwienia wzajemnego porozumiewania się tym, którzy z natury rzeczy zagrzebani w roli, przykuici do pluga, z trudnością od jednej i drugiego oderwać się mogą, skłoniły nas do znizzenia ceny ogłoszeń o połowę; oprócz tego przez zebranie ich w jedną rubrykę usuwa się potrzeba dawania ogłoszeń ozdobnych zajmujących wiele miejsca a koniecznych wtedy, gdy rozrzucone wśród różnorodnej treści anonosów potrzebują zwrócić na siebie uwagę wybitnym tytułem. Cena zatem ogłoszeń ziemiańskich podwójnie jest zniziona: 1-o za ogłoszenie przed tekstem, dla

wszystkich dwa razy droższe, zachowujemy cenę ogłoszeń zwyczajnych jak na stronie ostatniej, to jest o połowę niższą, 2-o ogłoszenia te obliczamy na minimalnej przestrzeni, co także niemają stanowi różnicę. Czynimy to zarówno dla prenumeratorów naszych jak i dla osób nie prenumerujących „Tygodnia,” *wyłącznie jednak dla ziemian.*

Każdy, obeznany cokolwiek ze sprawami wydawniczymi, rozumie, że na tej rzeczy nie robimy „interesu” i że „interes” nie mógł być dla wydawcy pobudką 1-o do zmniejszenia ceny, 2-o do zmniejszenia liczby wierszy ogłoszeń. A jednak insynuowało nam myśl podobną jedno z pism warszawskich, nie chcące, czy też nie mogące zrozumieć, że niekoniecznie przez słuzenie sobie, sobie się służy i, że jednostką może powodować dobro ogólnego znaczenia!.. Mniejsza jednak oto—robimy zwykle to, co uważamy za właściwe i pożyteczne, nie dbając wiele o sądy ludzkie, bośmy nie radzi ilustrować sobą bajki o młynarzu etc...

Łamy pisma naszego, o ile ogłoszenia ziemian będą stałe i ile tyle liczne, stoją otworem do przyjmowania pod powyższymi warunkami ogłoszeń ziemiańskich. Rubrykę daną znieśliśmy tylko w razie, gdybyście panowie sami uznali ją za zbytęzną—i gdyby nam ogłoszeń do niej zbrakło. Robimy na co nas stać, dla pomożenia Wam. Z pomocy tej korzystajcie lub też szukajcie innej, tańszej i dogodniejszej, jeśli takową znajdziecie.

— Oplakane skutki optymistycznego zapatrywania się naszego na obecne położenie i nierachowania się z okolicznościami ujawniają się już aż nazbyt dotykalnie. Izby skarbowe mając sobie dostarczone przez Dyrekcję Szczegółowe Tow. Kr. Z., dane, odnośnie do klasyfikacji gruntów w dobrach stowarzyszonych, znajdując je w wielu razach niezgodnymi z własnymi wykazami, zażądały od właścicieli natchmiastowych objaśnień; najpóźniej w ciągu dni ośmiu. Są powiaty, jak np. sieradzki, który, według zapewnień osób najzupełniej kompetentnych i w sprawę tę wtajemniczonych, mogą być zmuszone do zapłacenia dodatkowo po kilkadziesiąt tysięcy rs. podatku gruntowego, licząc za lata ubiegłe od 1 stycznia r. 1879.

„Tydzień” ostrzegał swych czytelników przed tą ewentualnością jeszcze w listopadzie i grudniu r. z.

Dlaczego to jest możebnem—najlepiej objaśni ziemian zamieszczony artykuł w № 49 naszego pisma, a przytaczający z N-ru i daty wszystkie ważniejsze rozporządzenia ministerjalne dotyczące tej kwestyi z lat ostatnich. W tym samym co i my duchu przemawiał również „Korespondent Płocki;” prasa tylko warszawska była i jest odmiennego zdania. Na prawą bezzasadność wymagań i żądań Izby skarbowych godzimy się w zupełności; wiemy atoli, że interpretacja obowiązujących praw bywa często podwójna i wręcz sobie przeciwna, a w danej kwestyi ten właśnie zachodzi wypadek (patrz № 49 „Tygodnia” z r. z.).

— Teatr. Dnia 2 z. m. we czwartek, na benefis p. Popławskiego, dano 4 drobiazgi dramatyczne i znaną komedję Fredry „List”.

O „Dzieciakach” jużśmy mówili. „Raki w gabinecie z Fortepianem” humorystyczny monolog z repertuaru Coquelin’a jest nędzą, której doprawdy nie warto było produkować i przyswajać literaturze naszej. Lepszą już dużo było scena, świetnie odegrana przez pp. Popławskiego i Winklera, p. t. „Rozwiędźmy się” poczerpnięta również z repertuaru Coquelin’a; mimo to jednak nie zajęła słuchaczy, bo drobiazgi takie, tylko po francuzku i przez francuzów odegrane podobać się mogą; język nasz, za poważny jest na to, by w nim dowcipy francuzkie lekkie jak puch, ale czeze i bezmyślne, nawet w najlepszym tłumaczeniu wierne odbicie znaleźć mogły. „Nędza”, fragment dra-

matyczny, napisany wierszem z szekspirowskim zacięciem przez p. Popławskiego, wymaga nielada sił dramatycznych, a w dodatku, konieczność zbyt głośnego zachowania się suflera psuła bardzo efekt całości.

W sobotę dano na ogólne żądanie „Zemsta” wobec wcale nielicznej publiczności. Przykro też raziła nas nieobecność młodzieży szkolnej, dla której to głównie ogół dopominał się o powtórzenie Fredrowskiego arcydzieła. A szkoda; bo doprawdy trudno pomyśleć o korzystniejszym spędzeniu wieczoru, nad wysłuchanie sztuki, co i ducha ożywia i dawne nasze przypomina życie, i za szkołę prawdziwą ojczystego języka, w przyczystej jego formie, służyć może.

W niedzielę odegrano po raz trzeci „Dzieciaków” i po raz piąty „Dom otwarty”. Mieliśmy nadzieję, że pan Winkler, objawszy po p. Feldmanie rolę Fajarkiewicza, odda ją równie dobrze, jeżeli nie lepiej. Stało się przeciwnie—p. Feldman przedstawił typ pełen prawdy życiowej, pan Winkler stworzył karykaturę, która tylko galeryjową publikę rozśmieszyć i ubawić mogła.

We Wtorek dano nigdzie dotąd nie grany dramat, z francuzkiego w 3-ach aktach p. t. „Plama Krwi”. Sztuka ta nader dodatnie na nas wywarła wrażenie. Walka zapleśniałego przesądu z racjonalnymi pojęciami naszego wieku, walka dwóch idei—rodowego i własną siłą nabytego szlachetwa, służy za tło obrazu. Charaktery działających osób narysowane z prawdą, akcja logicznie i konsekwentnie przeprowadzona, zarówno jak zręczna intryga, przykuwają uwagę widza i od pierwszej do ostatniej chwili w naprężeniu ją utrzymują. Sztuka przytem napisana nader treściwie skupia w sobie nieskończoną moc efektów, odpowiada zupełnie wymaganiom sceny i głębokie na widzu robi wrażenie. Gra artystów była bardzo dobra—lepsza aniżeliśmy się spodziewać mogli; pan Puchalski tylko, mimo usiłowań, nie sprostał zadaniu, pan Winkler zaś zapominał, że wolno mu było być Delaunay’em lichwiarzem tylko wobec Wiktora de Syval—w obec innych winien pozostać szlachetnym Alfredem de Bièvre. Już to wogóle skłonność pana W. do szarży, ze względu na rzeczywisty jego talent, czujemy się tu w obowiązku zganić.

Mimo to „Plama Krwi” zagrana była bardzo dobrze i zarówno ze względu na samą sztukę, jak i na jej oddanie, radzibyśmy ją widzieć na naszej scenie raz jeszcze dla liczniejszego grona słuchaczy odegraną.

— Pan Trapszo, uskuteczniając swój niezłomny zamiar, dnia 16 b. m. tj. od niedzieli za tydzień pragnie nazawsze pożegnać publiczność i scenę. Na to pożegnane przedstawienie pan T. wybrał „Geldhaba,” Fredry; chce bowiem zawód swój sceniczny zakończyć oryginalną komedją Nestora naszych pisarzy dramatycznych, zarówno jak go zaczął „Zemstą” tegoż autora. Że publiczność nasza pójdzie, aby zobaczyć pana Trapszę jako artystę dramatycznego poraż ostatni niestety—o tem wątpić nie możemy; wątpimy za to, czy prędko scena prowincjonalna doczeka się drugiego takiego dyrektora-artysty.

— Pożary. Z poniedziałku ubiegłego na wtorek, w nocy, gwałtowny ogień zniszczył za Przedmieściem Krakowskim 13 stodół napełnionych zbożem i słomą, a należących do właścicieli domów tego Przedmieścia Ogień trwał blisko do rana, a nasza straż ogniowa miała pracę nielada, tamując dalsze rozszerzenie się pożaru.

Z czwartku na piątek w nocy mieliśmy drugi pożar, a mianowicie spaliła się już po raz trzeci w ciągu roku mydlarnia Goldacha pod stacją towarową dr. żel.

— Pomocnikami Sekretarzy przy tutejszym sądzie okręgowym mianowani zostali kandydaci do posad sądowych Znatowicz i Landberg.



— Sędzia śledczy powiatu Nowo-Radomskiego, Brzozowski, zmarł w zeszłym tygodniu.

— Wybory gminne, które się kończą zwykle przez rozstąpienie się głoszących na dwie bezmyślne grupy, zaczynają wydawać owoce. W pewnej gminie — pisze „Gaz. Warsz.” — w okolicach Wielunia zmieniali się wójci jeden po drugim, nowi od poprzedników swoich odbierali rachunki i kasę, ale o ściślejszej kontroli poborów nie pomyślano. Ostatni wójt nie będąc sнад pewien akurataności ustępujących reprezentantów gminy, zażądał i uzyskał od naczelnika powiatu polecenie, nakazujące sprawdzenie rachunkowości gminnej. Zwołano zebranie, wybrano komitet obrachunkowy, i wykryto, że w przeciągu siedmiu lat (od 1873 do 1880 roku), jedna z wchodzących do składu gminy gromad nadpłaciła do kasy podatków około dwóch tysięcy rubli więcej, niż do pobrania należało się od niej!.. Obecnie, z polecenia gubernatora kaliskiego, sprawa o to przeszła na drogę sądową. Sędzia śledczy do spraw szczególnie ważnych, przeprowadził już śledztwo i zebrał niezbędne dane; niebawem zatem staną przed kratkami poprzedni wykonawcy samorządu gminnego. Że dla wsi poszkodowanej będzie zasądzony zwrot nadpłaconych poborów, wątpliwości nie ulega; czy jednak nie należy tak stanąć z kontrolą w każdej z osobna gminie, żeby nie było konieczności odwoływania się do sądów? Sprawy bowiem takie w każdym razie wpływają demoralizująco na ogół gminy.

— Upadłościom końca nie ma. „Dziennik Łódz.” donosi znów o bankructwie jednej z pierwszorzędných firm, posiadającej zakłady w Łodzi i Pabjanicach, która przed tygodniem zawiesiła wypłaty. Pasywa tej upadłości wynoszą 600,000 rs.

— Sprawa tramwajów w Łodzi posuwa się wciąż naprzód. Przybyło tam dwóch inżynierów, w celu zebrania danych, dotyczących warunków terytorjalnych przeszerzenia, na której mają być przeprowadzone szyny przyszłej kolei konnej.

— Piszą do nas z Warszawy, że w tych dniach, z pomiędzy książek przeznaczonych do użytku młodzieży, z polecenia Okręgu naukowego wzbroniono uczniom gimnazjum nabywania wydanego przed rokiem kalendarzyka „Repetitorium,” zawierającego w sobie krótkie notatki z różnych nauk, układanych w naszych gimnazyjach.

— „Z życia realisty” powieść Elizy Orzeszkowej wyszła w tych dniach z druku w drugim tomie *taniego zbiorowego wydawnictwa powieści* tej znakomitej naszej autorki — i jest już do nabycia w tutejszych księgarniach.

— Z koncertu urządzanego d. 11 z. m. na rzecz *niezamożnych uczniów* miejscowego gimnazjum, osiągnięto dochodu rs. 500 kop. 25; wydatki zaś wyniosły ogółem 105 kop. 70 (w tem najważniejsze: najęcie sali z opalem, oświetleniem i urządzeniem rs. 40; sprowadzenie z Warszawy fortepianu rs. 28 kop. 40; bukiety rs. 10). Czysty zatem dochód uczynił 394 rs. 55 kop. Tak znaczny dochód zawdzięczać należy Szanownym amatorom i amatorkom, a zwłaszcza też pani Uszyńskiej i panu Józefowi Adamowskiemu, za taką z ich strony bezinteresowność i poświęcenie, jakichby nikt wymagać się nie odważył; nie tylko bowiem złożyli oni w ofierze artystyczne swe talenta, ale i raczyli ponieść trud całkiem bezinteresownego przyjazdu na rzeczony wyżej koncert. Tem większa też należy się im wdzięczność nie tylko od publiczności zebranej na koncercie, ale, i przede wszystkim, od rady pedagogicznej naszego gimnazjum.

— Z 3-ech wieczorów tańczących na dochód ubogich miasta, zebrano:

DOCHÓD.	31 grud.		19 stycz.		9 lutego		razem.		
	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	rs.	k.	
ze sprzedaży biletów męzkich . . . . .	88	—	124	—	208	—	420	—	
ze sprzedaży biletów damskich . . . . .	9	—	45	—	63	—	117	—	
z nadatków gości . . . . .	3	—	10	—	15	—	28	—	
ofiarą muzyki . . . . .	5	—	9	—	—	—	14	—	
ofiarą właściciela restauracji . . . . .	—	—	4	—	—	—	4	—	
ze sprzedaży cukrów	20	—	47	—	20	125	25	192	45
Razem . . . . .	125	—	239	—	20	411	25	775	45
ROZCHÓD.									
wynajęcie sali z oświetleniem . . . . .	50	—	50	—	50	—	150	—	
orkiestra . . . . .	50	—	50	—	50	—	150	—	
przekąski dla orkiestry . . . . .	2	50	4	—	—	—	6	50	
usługa (buduarowa i straż policyjna) . . . . .	1	—	2	30	2	15	5	45	
przybory buduarowe . . . . .	1	—	—	55	1	60	3	15	
druk afiszów . . . . .	2	—	2	—	2	—	6	—	
koszt cukrów . . . . .	3	50	5	30	17	45	26	25	
naprawa wentylatora . . . . .	—	—	—	75	—	—	—	75	
Razem . . . . .	110	—	114	90	123	20	348	10	
Dochód czysty . . . . .	15	—	124	30	288	05	427	35	

Nadatkki złożyli przy kupnie biletów: S. Fr. 5 rs., Ga. 3 r., Gr. 3 r., Z. 3 r., St. 3 r., Cz. 2 r., M. St. Go. M. S. Cz. R. Ci. i Zyl. po rs. 1, razem 28 rubli.

### Z pod Radomska.

Niedługo trzeba będzie orać i młócić do siewu, a kto niema już w stodole nic, to do Radomska jechać i umizgać się do rozmaitych jegomościów o pożyczenie ziarna do siewu. Oto codzienne medytacje rolnicze we wszystkich większych i mniejszych dworkach naszej okolicy. Że karnawał był i skończył się, wiemy z gazet i opowiadań. Tu nikt się nie bawił, bo niebyło komu się bawić; młodzieży, zwłaszcza płci nadobnej, prawie że niema, płeć zaś brzydka, już się niemiała za co bawić; kto więc mógł jeszcze coś z kieszeni wykrobać, obawiając się, żeby go jaka myśl czarna z nudów i ciągłych trosk o jutro nie opanowała, choć na jeden dzień uciekał do waszego roztańczonego grodu, z kąd wracał do zwykłych zatrudnień rozmarzony o nadobnych wdziękach i... grymasach rodu kobiecego. Te zaś zatrudnienia gospodarskie — to trudny i twardy orzech do zgryzienia w tym roku dla wszystkich. Wszystkiego brak a kupić niema za co; kredytu niema i niewiadomo czy będzie kiedy; piękna wprawdzie prawie wszędzie ozimina rozjaśnia na chwilę czoło rolnika, ale tylko na to, by znów pokryć je czarną chmurą obawy przymrozków marcowych i późniejszych. Nic więc dziwnego, że wszystkie te okoliczności wyrodziły stagnację we wszelkiego rodzaju interesach; że kto z rolników dzisiejsze położenie przetrwa, śmiało kiedyś będzie mógł wyrzec, że przeżył w życiu jedną z ciężkich kampanij. Nim to jednak nastąpi chyba większa część majątków w radomskim przejdzie w inne ręce — daj Boże przynajmniej, aby nie w obce.

Do liczby w ostatnich czasach zawartych sprzedaży należy także i sprzedaż majątku *Strzałków*, od lat przeszło 50-ciu pozostającego w rękach rodziny Biedrzyckich. Sprzedaż ta z rozmaitych względów stanowi ważny wypadek w tych stronach. Raz, że odbyła się nader pomyślnie, gdyż za włókę gruntu otrzymano około 3300 rubli i że przy akcie rejentalnym nie było ani jednego ze znanych „naszych” potentatów pieniężnych któryby miał swą należność na hypotece lub faktorował; a powtóre, co najważniejsza, że nowonabywca majątku jest znakomity nasz malarz *Henryk Siemiradzki*, który nabywając kawałek tej czarnej gleby naszej miał głównie na myśli możność spędzenia tu rok rocznie kilku letnich miesięcy, w bliskości zacnej swej rodziny, od roku osiadłej we wsi Dziepuł, o wiorst 2 położonej od Strzałkowa. Pobyt Siemiradzkiego wśród

swoich daje nam nadzieję, że może wśród tych nawpół rozwalonych chat swej wioski, starego kościołka i starych odwiecznych szumiących drzew swego zakątka, wysnuje jakąś tajemniczą historję na tle czysto rodzimem i da nam obraz, który nie tylko podziwiać, lecz i czeić będziemy. A że nam obrazów takich, pomimo świetnych arcydzieł Matejki i innych, nigdy zanadto — nie trzeba dowodzić.

Lecz „dosyć o tem; wdałeś się wasć nie w swoje rzeczy” — gotów do mnie wyrzec jaki wielki augur z Radomska, bo... przecież i tam są wielcy i maluczy — arystokracja czysto angielska, zamknięta w sobie i — demokracja, no, już chyba nie francuzka; słowem — i tam są wielcy i mali.

Żart na stronę; rzeczywiście w mieście takiej jak Radomsk, przy dzisiejszym poziomie inteligencji ogółu, przy różnicy zdań, w indywidualnem pojęciu co do wyrazu „wielkość” trudno żeby nie było różnicy. Na szczęście, arystokrację stanowią tu ludzie inteligentniejsi, a demokrację ogół.

W Radomsku jest gromada ludzi mniej inteligentnych (może w gruncie, lecz nie zepsutych, ciężko pracujących na kawałek chleba, którzy mają domy inteligentniejsze przed sobą zamknięte; nie można się więc dziwić, że szukają oni rozrywki w handerkach. Inicyjatywa pod tym względem, której, na nieszczęście panien i żadnych tańca mężatek, jakoś zabrakło w karnawale, może się znaleźć w czasie postu, i choć wspólnymi siłami jakies przedstawienie amatorskie na rzecz ubogich się urządzi, wprzód, nim odpowiednią salę rada miejska wybuduje; wiadomo bowiem każdemu, że owe Rady w naszych miastach i miasteczkach niezbyt są pohopne do wszelkich innowacyj, zwłaszcza wymagających kosztów — a przecież zdałoby się w „Nowo-Radomsku” założyć miejsce jakichś wspólnych zebrzań, coś w rodzaju resursy, aby zakwitło tu bardziej towarzyskie życie, którego tak nam brakuje. Że przy dobrej woli, wszystko da się zrobić, najlepszym tego dowodem jest rzucający się w oczy każdemu majestatyczny, prawdziwie z dobrym gustem, niezbyt dawno wybudowany tutejszy kościół farny. Podróżując po naszym kraju rzadko gdzie spotkać się można z podobną budową, w której najmniejsze szczegóły odpowiadają całości i mimowoli nawet u maluczkich skupiają ducha w tym przybytku Bożym.

A teraz słówko na zakończenie. Ponieważ pisać korespondencyje nietrudno wcale, gdy materiału nie zbraknie — a tego w naszej okolicy mamy aż nadto, przeto ja, nowokreowany reporter, przyrzekam czynić to systematycznie; przyrzekam również sprawdzać podawane fakty, aby pisanie moje zawsze zasługując na waszą wiarę — mogło choć jaki taki przynieść wam pożytek.

### Z Częstochowy.

Ponieważ świeży zastęp nowo-kreowanej młodzieży zmusił w ubiegłym karnawale nas starych do opuszczenia świetnej areny Fikalskich i Fajarkiewiczów, śledząc zatem bacznie niezwykle manewry treflowego asa, dosiadywaliśmy w zaciekawieniu i bezsensowności do końca każdej zabawy. Aż przyszedł nareszcie 40-dniowy arest i koza za grzechy nasze — i przysły wszelkie gorzkie medytacje... przy spożywaniu śledzi z kartoflami... nad obecną stagnacją w handlu i przemyśle jaka się u nas rozwieliżniła. A niedało się to tyle czuć wobec pijanego karnawalem społeczeństwa, ile dopiero dziś, kiedy przysły chwile wielkopostnej rozważy. Miejscowi kupcy narzekają na zupełny brak kupujących, na wielki zastój w interesach, a przyczyny tego niewiadomo gdzie szukać. Ogólny brak pieniędzy przywodzi przeciętnego śmiertelnika do rozpacz, a



choć ten i ów błyszczy jeszcze jako tako powierzchownością, to... nie wszystko złoto co się świeci.

Zawsze sądziłem, że my tylko stajemy się ofiarami procentów i innego wyzyskiwania; tymczasem słyszę, że jakiś starozakonny pożyczyl od swego współwyznawcy pięćset rubli, a za dwa niecałe lata procentu dwieście rubli obowiązał się zapłacić i—zapłacił, bo wystawił rewers urzędowy na okrągłe siedmset rubli biorąc na rękę tylko pięćset. Fakt sam mówi za siebie i najdokładniej kresli położenie rzeczy. My, to co innego: nie to wprawdzie, abyśmy już nie byli tyle naiwni i nie dawali się wyzyskiwać, tylko, że nie już z nas wycisnąć się nie da. Każdy jak może vegetuje, oczekując jakiegoś przesilenia finansowego, które, jeśli tak rzeczy pójdą dalej, niezadługo powinno nastąpić. Jest więc nadzieja, że nietylko post na szczypę nas wysuszy, ale gorzej jeszcze da nam się we znaki stagnacja w interesach.

Jak na początek postu to solennie „wzieliśmy na wstrzemięźliwość” bo... mięsa w jatkach dostać zupełnie nie można; niema więc o co gromów na bezbożników rzucać, bo ci nietylko, że ryb nie jedzą, gdyż to dla nich potrawa zadroga — ale mięsa również nie jedzą, bo go dostać nie mogą. Tymczasem sił do pracy wiele trzeba; barszcz i kartofle glód zaspokoją ale sił nie dodadzą. Więc nad ubóstwem... miejcie litość panowie rzeźnicy.

Jak nateraz faktów do zanotowania nie mam żadnych. Chyba ten jeden, o którym doniósł już wam ktoś inny — dodanie przy miejscowej szkole klasy 7 i 8—oraz ten drugi, że szanowany i lubiany tu powszechnie d-r Maurycy Fajans został wykreślony z liczby żyjących, w niedzielę 2 b. m. rano. O wpół do dziesiątej przyszedł on najzdrowszy na pocztę, gdzie oddał dwa listy; skarżył się tylko, że mu niedobrze. Wyszedszy więc, wstąpił do sklepu p. Heniga, usiadł, i mówiąc, że jest jakiś zmęczony i odpocząć pragnie, zaczął blednąć. Pan H. podał mu szklankę wody, poczem dr. F. wyraził chęć położenia się na szezlongu w przyległym pokoju i w chwilę potem już nie żył. Koledzy skonstatowali śmierć w skutek aneurizmu serca. I czyż życie ludzkie nie jest jak owa bańka na wodzie? Zmarły był kawalerem, miał lat 48, cieszył się sympatjami wszystkich; to też szczyry, nieklamany żal pozostawił po sobie, był on nietylko doktorem, ale i człowiekiem! Cześć jego pamięci!

Zygzak.

## Z Będzińskiego.

Modrzejów 27 lutego 1884 r.

Szanowny Panie Redaktorze! Czytając parę razy w „Tygodniu” zamieszczone odezwy do czytelników tegoż pisma o nadsyłanie korespondencji ze wszystkich miejscowości, i zauważywszy, że do tej pory osada nasza i okolica nie miała żadnego korespondenta, postanowiłam przerwać to milczenie i przesłać parę słów, chociaż te nie będą echem wesołości ani zabaw minionego karwału i nadto będą, co prawda, nieco spóźnione; lepiej jednak późno jak nigdy—mówi przysłowie.

Tyle miałabym do pisania, iż sama nie wiem od czego tu zacząć; najprzód więc od nieporządku ulicznego. Nie wiem do kogo to należy i kto ma nad tem czuwać, o czem poniżej będę pisać; lecz pragnę, aby doszło to do wiadomości właściwej władzy, i o ile to możebnem jest, prędko skutek odniosło. Zaczynam więc od okropnego przerażenia jakiego mieszkańcy naszej osady doznali przed paru tygodniami, a po którym przez kilka dni uspokoić się nie mogli. Oto d. 5 b. m. o godzinie 11 wieczór wybuchnął pożar w jednej ze stodoł, tuż przy

osadzie stojących i przylegających do domów mieszkalnych. W niespełna 10 minut cała stodoła zamieniła się w jeden słup ognia. Ratunku nie było prawie żadnego, gdyż z 1880 mieszkańców połowa była w kopalniach węgla na robocie,  $\frac{1}{3}$  z pozostałych na weselu w karczmie, gdzie się i właściciel płonącej stodoły znajdował, dobrze podehmielony; reszta zaś głębokim snem po pracy spoczywała; zaledwie paru starozakonnych, mieszkania których dotykały owej stodoły, wraz z lamentującymi żonami i dziećmi, krzykiem swoim dało znać o groźnem niebezpieczeństwie; co się zaś działo ze stróżem noenym, niewiadomo; zapewne bliżej był karczmy i drużyny weselnej niż ognia, byłby bowiem wcześniej dał znać o nim. Ratunku, powtarzam, nie było prawie żadnego; sikawka a raczej coś podobnego do niej, stoi tu pod szopą, lecz czy w razie potrzeby mogłaby być użyteczną—niewiadomo; bardzo wątpię wreszcie, czy umiałby kto nią pokierować. O wiadrach kulbach, osękach, toporach, ect. ani mowy być nie może, bo żaden z właścicieli domów narzędzi tych nie posiada, a jeżeli by się i gdzie w dzień biały odnalazły, to nie mogłyby służyć do użytku. Gdyby nie Opatrzność, zawsze czuwająca nad nami, która wiatr zwróciła w stronę łąki a nie budynków, i nie energiczna pomoc w ratowaniu sąsiednich już tlejących budynków p. komendanta straży pogranicznej Modrzejowskiego oddziału porucznika Anderson, oraz jego podkomendnych żołnierzy, osada zostałaby zamieniona w gruzy i my, mieszkańcy jej, mielibyśmy dziś przyjemność obozowania pod gołym niebem.

Dość biedy, dość klęsk różnych w kraju naszym z powodu gradów, deszczu, powodzi — i jeszcze jej przyczyniać zlemi skutkami takiego niedbalstwa i nieporządku czy też niedozoru — to zgroza! Nie jestem przyjaciółką *kulturkampfu*, ani tego wszystkiego, co pochodzi z zagranicy; lecz trzeba oddać naszym sąsiadom z nad Sprei sprawiedliwość, że mają tam wielki porządek w tem wszystkiem, co się odnosi do zarządu gminnego. Prawda, że są tam dość znaczne różne podatki, ale te się w trójnasób powracają, w bezpieczeństwie, wygodzie, zdrowiu i porządku publicznym! Tam każda wioska musi mieć co najmniej 2 *Sikawki* i 4 *ochotniczych strażaków* i, rozumie się, różne przyrządy ratunkowe. Tam bezwarunkowo niewolno jest chodzić z gołym światłem pomiędzy budynkami, gdyż zaraz zkądeś się weźmie policyjant i karę zapłacić musisz. U nas przestrzeżesz kogo w dobrej myśli, aby np. do stajni lub wozowni nie chodził z gołym światłem, bez oszkłonej latarni, a spotka cię grubijańska odpowiedź

Lecz dość o tem, od ognia przejdźmy do wody.

Osada nasza, jak już wyżej nadmieniałam, licząca około 2.000 mieszkańców, posiada jedną tylko studnię, która jest czynną dzień i noc. Mniejsza o to, że nie ma ona nigdy odpoczynku; ale często z umęczenia psuje się pompa a na reparację takiej zawsze trzeba 3 i 4 dni czasem czekać. Zkądże wtenczas nasza ludność miejscowa zaopatruje się w wodę? Oto z rzeki Czurnej Przemszy, nad którą stoi osada nasza i sąsiednie miasteczko zagraniczne Mysłowice. Jaka jest ta woda, nie będę się siłita opisywać; do zdeterminowania jej wartości nie potrzeba rozbioru chemicznego, dość powiedzieć, że nad biegiem tej rzeki w Mysłowicach stoją szlachtuzy, mydlarnia, łazienki i że woda z tamtej strony idzie ku nam. W naszej osadzie także nad rzeką stoi bydłobójnia, a sama rzeka stanowi obszerną pralnię biednych mieszkańców. Co prawda, dla uboższych z naszej osady jest ta woda takim dobrodziejstwem, iż zacierpnawszy z niej parę kwart i przegotowawszy, mają wyborną posilną zupełną rumfordzką. Ja sama, przechadzając się latem

nad rzeką, widziałam płynące środkiem zwierzęce wnętrzności, zapewne z jakiej padliny, dość znaczną przestrzeń powierzchni wody zajmujące. Przyszedłszy do domu o mało co, żem nie dostała *wodoustrętu*...

Wprawdzie studnia nasza w stanie czynnym, nie wzbudza wiele zaufania; poją bowiem przy niej konie straży pogranicznej i mieszkańców, piorą bieliznę, myją naczytnia kuchenne przed i po szabasie. Przed laty była druga studnia w osadzie, lecz oddawna jest zaniedbaną i zasypaną gruzami i innymi śmieciami, a munięypalność miejscowa dozwoliła przechodniom zamienić to miejsce na kąt wcale nieprzyjemny, ani dla wzroku ani dla powonienia. Jest tam jakiś fundusz w kasie gminnej na jej reparację, ale „podobno” zamały, a trzeba by bezwarunkowo jeszcze przed latem pomyśleć o drugiej studni, gdyż najgorzej, jeżeli znów zawita do nas tyfus brzuszny vel plamisty, jak to miało miejsce przed półtora rokiem, a co, zdaniem lekarzy, było spowodowane brakiem czystej, zdrowej wody.

Kończąc dzisiejszą moją korespondencyję i tak już dość opóźnioną. Jeżeli Szanowny pan Redaktor sobie życzy, to mogę służyć moimi listami; materyjału mam dosyć. Zdałoby się coś powiedzieć i o szkole, o miejscowej resursie, ect., lecz to pozostawiam do następnych korespondencyj. Doniesienia czy list mój zda Wam się na co, szukać będę pod rubryką listów od Redakeyji.”

B. K.

## NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **Miód w aptece domowej** niepoślednie winien zajmować miejsce. W starożytności już używano go w cierpieniach nerkowych, pęcherzowych, katarach, kaszlach i t. p. i dziś go zalecać należy, mianowicie w zastosowaniu do niektórych przypadłości, a mianowicie: u dzieci na kaszel i chrypkę, dla starszych na astmę.

Z czosnkiem użyty jest dobry przeciw robakom dla dzieci; z octem i odwarem szalwii, jako płókanie na ból gardła. Miodowe pierniki rozgotowane w piwie i użyte jako ciepłe okłady usmierają kurcze żołądka, a chleb razowy żołnierski posmarowany miodem, spożyty przy rannej kawie i zapity wodą, zastąpi rumbarbarowe ulepki, tamaryndowe powidełka i t. p. Mieszanie octu z miodem zwana oxymel, użyta z wodą lub odwarem jęczmiennym, w gorączkach zastąpi limonadę.

— **Rozpoznanie zdrowego octu.** Celem ostrzeżenia kupujących octem od brania fałszywego a zatem szkodliwego, podaję sposób rozpoznania czy, tenże nie był fałszowany, kwasem siarczanym, jaki częstokroć sprzedają w handlach żydowskich. Na garnuszkę z gotującą się wodą ustawia się kamienny lub porcelanowy spodek, pościągnięty wewnątrz spodu słabym roztworem cukru, poczem, gdy pościągnięcie to wyschnie, wpuszcza się na spodek krople doświadczanego octu; czysty nie fałszywy octem, nie zaczerni tego miejsca, gdzie padła kropla, fałszywy w parę minut sprawi zaczernienie.

— **Co wpływa na ilość ślubów.** Statystyka dowodzi, że tam, gdzie suma wymagań ludności jest większa, procent ślubów jest mniejszy—i odwrotnie. W krajach cywilizowanych wymagania materyjalne są większe, co też zasadnie dowiódł w swej statystyce Neumann, porównując procent zawartych ślubów w rozmaitych prowincjach Prus. Według niego, w W. ks. Poznańskim w powiatach z ludnością biedną, procent ślubów jest większy, niż w powiatach z ludnością zamożniejszą; dalej, procent zawartych ślubów pomiędzy polską ludnością Poznańskiego jest większy (1 ślub na 107 mies.) niż pomiędzy ludnością niemiecką (1 na 117). Tego samego dowodzi statystyk niemiecki Glattey na zasadzie cyfr dochodzi do przekonania, że, im biedniejsza jest ludność, im mniejsze są potrzeby materyjalne i im niżej ona stoi pod względem rozwoju umysłowego, tem jest większa ilość zawieranych w stosunku do ogółu ludności—ślubów.

W Galicyi, w Bukowinie, Dalmacyi, gdzie wymienione powyżej trzy warunki są posunięte do *maximum*—1 ślub wypadła przeciętnie na 105 mieszkańców, gdy w innych prowincjach Austrii 1 ślub wypadł na 125 mieszkańców.

Niemniej się przyczynia u nas w kraju do powiększenia stosunku ilościowego zawieranych rocznie ślubów brak rąk roboczych, gdyż w takich razach, żona staje się dla właściciela bardzo cennym nabytkiem. W cesarstwie według Jansona, w guberniach południowo-wschodnich, gdzie popyt na robotnika jest w dwójnasób prawie większy niż podaż, procent zawieranych ślubów zbliża się do *maximum*: 1 ślub wypadł na 80 mieszkańców.



— Olej rycynowy prócz użycia w medycynie, znajduje ogromne zastosowanie w technice, szczególnie zaś przy drukowaniu perkali. Również szerokie użycie znajduje on w produkcji gliceryny. Ilość oleju rycynowego używanego w Cesarstwie i Królestwie dobiega 200,000 pud. reprezentujących wartość 2,000,000 rubli. Główne plantacje tej rośliny znajdują się w Indjach Wschodnich, tudzież we Włoszech.

— Wódka z drzewa bukowego. Ernest Kronenfeld, właściciel folwarku w Ustrzykach solnych, pod Przemysłem w Galicji, założył fabrykę spirytusu z trocin bukowych. Dzierżawca tej gorzelni jest p. Engelhofen, fabrykant wiedeński. Próby robione w r. 1855 w małym rozmiarze w Brzesku u hr. Wita Żelińskiego i w Sanockim u J. Nahojowskiego, jakkolwiek przedsiębrane przez chemika, znowę przedmiotu, dały mało spirytusu posiadającego nadto woń drzew, z których pochodził. Spirytus natomiast robiony teraz w powyższej gorzelni ma być dobry i fabrykacja jego korzystna.

— Owce polskie w Niemczech. Donoszą nam, pisze „Ziemiannik“, że hr. Stanisławowa Żółtowska, z Jarogniewic w Poznańskiem, uwzględniła prośbę prof. Kühna i podarowała do „Thiergarten“, istniejącego przy Instytucie rolniczym w Halli, z pięknej swej owczarni, dwie macioriki i barana, z rasy świniarek polskich. Tak więc, w Halli, gdzie w „Thiergarten“ wszelkie możliwe gatunki i rasy zwierząt gospodarskich mają swych reprezentantów, rasa polska odtańd należne miejsce zajmie. Dar ten przynieść nam może wielkie korzyści. Prof. Kühn bowiem, okiem biegłego zootechnika, zwróci uwagę na materiał znajdujący się w naszym posiadaniu i określi wartość fizyologiczną i ekonomiczną polskiej owcy. Badania zaś i poznanie naukowe tej rasy otworzy może z czasem eksport do Niemiec i dalej, gdzie, z powodu swej dzielnej budowy i zahartowanej natury, owca polska, jako materiał zarodowy, w produkcji mięsa znaleźć winna uznanie.

**ROZMAITOŚCI.**

— Z prasy. Zawieszony od roku „Głos“ wyszedł z pod prasy, ale tylko w jednym numerze i tylko w kilkunastu egzemplarzach. Zrobiono to dla uczynienia zadostu przepisom cenzuralnym; jeśli bowiem koncesyonaryusz nie chce stracić koncesyi, musi ją w ten sposób corocznie odnawiać.

— W gazecie „Russkij Kuryer“ czytamy: Z Rzymu piszą do „Journal des Débats“ że układy, jakie toczyły się między p. Buteniewem i kardynałem Jacobinim, co do niektórych niezdecydowanych dotąd kwestyj między rządem rosyjskim a Watykańem, zostały zaniechane, i jeżeli mamy dać wiarę rzymskiemu korespondentowi, nie będą wznowione. „Pest“ ze swej strony otrzymała z Rzymu telegram zapewniający, że rozpowszechniona przez organa katolickie pogłoska, o rychłym ustanowieniu poselstwa rosyjskiego przy Watykanie, pozbawiona została obecnie podstawy.

— „Nowosii“ donoszą, iż generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński wystąpił do senatu z pytaniem, ażeby punkt 11 rozdziału XIV w Najwyższym Manifestie koronacyjnym dotyczy tylko wychodźców cywilnych, czy też ma się rozciągać i na wychodźców stanu duchownego wyznania katolickiego, którzy opuścili kraj w czasie 1863—1864 r., słowem czy do wychodźców ostatniej kategorii można stosować ulgi, zawarowane w paragrafie 11 rozdz. XIV, nadające wychodźcom prawo powrotu do kraju z zastrzeżeniem dwuletniego pozostawania pod dozorem policji.

— W ministerjum sprawiedliwości poruszoną została kwestya ważnego bardzo znaczenia, szczególnie dla mieszkańców Królestwa Polskiego i innych gubernij pogranicznych. Mianowicie, na porządku dziennym znajduje się projekt nowej ustawy postępowania sądowego w sprawach osób, opuszczających samowolnie kraj, bez pasportów. Według nowego projektu, dotychczasowa odpowiedzialność dla osób tej kategorii zastąpioną zostanie przez kary pieniężne, a same sprawy rozstrząsane będą przez sądy pokoju i gminne.

— Nowe odkrycie elektryczne. Przynależność wynalazku doktora Guida w Wiktorji, ma przesyłać drgania światła za pomocą elektryczności w ten sposób, że będzie można z oddaloną osobą nie tylko rozmawiać, ale nawet rzeczywiście widzieć ją przed swemi oczyma. Urządzenie doświadczenia w Melbourne z odpowiednim narzędziem, elektroskopem nazwanem, miały się podobno udać bardzo pomyślnie. Dość liczne towarzystwo widziało z ciemnego miejsca, na tarczy z białego politurowanego metalu, wysięgi łonne, odbywające się we Flemington. Najmniejsze szczegóły były widoczne tak, jak w rzeczywistości, i przy obserwacji tego endownego obrazu przez lornetkę, zdawało się, że ma się rzeczywiście wysejgi przed oczyma.

— Niepożądana zachęta. Gazeta berlińska „Echo“ w artykule Frischeha, zachęca niemieców do przesiedlania się w granice Cesarstwa Rosyjskiego i Królestwa Polskiego—gdzie, jak twierdzi, można zawsze znaleźć kawałek chleba. Aby kolonizację ułatwić, gazeta proponuje założenie komitetów opiekuńczych w Warszawie, Rydze, Petersburgu i innych miejscowościach odpowiednich.

— Nadanie złotego krzyża kobietom służącym. Cesarzowa niemiecka nadaje w Państwie Pruskim i w krajach cesarstwa Alzacji i Lotaryngii kobietom służącym, które bez przerwy w jednej i tej samej rodzinie 40-ci lat przeszły, znak honorowy. Znakiem tym jest krzyż złoty z dyplomem własnoręcznie przez cesarzową podpisanym. Od lat 7-u, to jest od 1-go stycznia 1877 do końca grudnia 1883 rozdano 1,027 takich krzyżów.

— Jeden z najważniejszych wynalazków naszych czasów, oświetlenie elektryczne — znalazł niedawno niespodziane zastosowanie w rybołówstwie, na wybrzeżach południowej Francji. Szklanna kula mieszcząca w sobie przyrząd świecący, pogrąża się do pewnej głębokości w morzu. Druty przewodnie pokryte są warstwą gutaperki, a baterja elektryczna znajduje się na pokładzie statku. Światło oświeca głębie morza na dalekie przestrzenie. Ryby zwabione niezwykle tem zjawiskiem, tłumnie okružają miejsce, z którego światło wychodzi i wpadają w zastawione sieci. Połów był olbrzymi, zastraszaający swoim ogromem do tego stopnia, iż niepodobna było złowionych ryb zużytkować.

— Kandydatki na bony. Hamburgska „Reforma“ podaje ogłoszenie jakiegoś właściciela ptaszarni w którym tenże donosi, iż ma na sprzedaż papugi posiadające po kilka języków. Jedno z pism humorystycznych zapytuje, ażeby papugi te są także muzyczne, gdyż w takim razie możnaby zapewnić im łatwo doskonałe miejsce do dzieje w jakimż zamożnym domu.

— Projekt sprzedaży chleba. Powstała specjalna komisja, której zadaniem jest obmyślenie środków obniżki cen na chleb w całym Państwie; komisja przyszła do wniosku, iż należy zorganizować hurtową dostawę żyta do miast większych, urządzić piekarnie wielkie i sprzedawać chleb sposobem targowym.

**Wolne Żarty**

od Ex-Bociana.

DODATEK DO DZIEŁA

„365 Obiadów za pięć złotych.“

Wstęp.

Ponieważ astronomowie oznaczyli na rok bieżący jako przestępny dni 366 a z powodu tego astronomowie tracić nie mogą—przesyłamy jako dopełnienie dzieła, jeszcze jeden przepis na lata przestępne.

Rozdział I i ostatni.

OBIAD 366

Nie wydasz Dobrodziejowi więcej od złotówki. Dla konkonekwy żołądka palnij piolunówki. Potem barszcz na kiełbasie, kasza lub ziemniaki, Będziesz miał obiad smaczny i nieładajaki. Jeśli post—to zjedz kaszę jęczmienną na wodzie, A że trudno znów czeku męczyć się o głodzie, Żebyś większej do pracy mógł nabrać otuchy, Przyłóż na to na maśle sążnistej prażuchę, Lecz przed postną potrawą—rzecz to oczywista, Piolunówce daj pokój — bo właściwsza *Czysta*.

**Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.**

Za miesiąc Luty 1884 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

- 1) Średnia temperatura z miesiąca + 1,4° R., najwyższa z doby + 6°, najniższa z doby - 2,3°, najwyższa z dnia + 8°, najniższa z nocy - 5°. Luty zeszloroczny dał - 0,3°; chłodniejszy więc był od tegorocznego o 1,1°.
- 2) Barometr 750 mm., pomiędzy 739 i 760 mm.
- 3) Wilgoć 88, pomiędzy 40 i 100 stosunkowego nasycenia.
- 4) Wiatr zachodni i odmianny 11. razy, wschodn. i odmiann. 11 r., południowy 8, półn. 6 razy.
- 5) Dni jasnych 4, w części jasnych 8, deszcz 11, deszcz ze śniegiem 5 razy, mgła 6 razy.
- 6) Ozon. Średnia z doby 0,8, z dnia 0,6, z nocy 1,1. Zabarcwienie nocy 4, średnie 2 razy. Niezabarwiały się ozonoskopy podczas nocy 6 i dni 14.

b) Stan zdrowotny.

Koklusz w porównaniu z poprzednimi miesiącami począł słabnąć, chociaż widziany był dość często; po nim do częstszych należała skarlatayna, zdarzała się błonica — nawet nierzadko. Tyfus spotykano niemal wyjątkowo. Zapalenia oskrzeli, przełyku, należały do najczęstszych; zapalenia płuc rzadsze. Miano także do czynienia z reumatyzmami, a czasami i z febrą.

A. S.

† W dniu 1 b. m. w Dąbrowie górniejszej zmarł nagle na apopleksyję 8. p. **Stanisław Dziewiątkowicz** sekretarz miejscowego zarządu górniczego.

— „Niwy“ zeszyt 221 wyszedł z druku i obejmuje: I. „Salon i klub.“—II. „Rys historyczny kwestji agrarnej w Irlandji, V. Ostatnia reforma prawodawcza w praktycznym zastosowaniu,“ napisał Kazimierz Waliszewski. — III. „Przegląd literacko-artystyczny, X. Najnowsze wydawnictwa ludowe,“ skrytykował Łada.—IV. „Z miłości. Ballada jakich wie-

le,“ przez T. Jeske-Choińskiego. (ciąg dalszy). — V. „Sprawy bieżące, XX,“ przez Jacka Soplicę. — VI. „Ruch naukowo-literacki. 8. „Niedole dziecięce. Wydane staraniem miłośników dziecięcego wieku,“ przez H. W.—9 Ks. Władysława Knapińskiego, S. T. K. K. — to jest autora dzieła „O naśladowaniu Chrystusa,“ przez J. G.—VII. „Miscelanea. Z prasy peryodycznej i z kroniki bibliograficznej.“

**Licytacje w obrębie gubernii.**

— W dniu 28 mar. (9 kwiet.) w miejscowym sądzie zjazd., na sprzedaż nieruchomości w osadzie Wolborzu, od sumy 435 rs.

— 28 lut. (11 marca) we wsi Szydłowie powiecie łódzkim, na sprzedaż krów, koni, owiec, powozu, zboża i kartośli, za sumę 8370 rs.

— 28 mar. (9 kwiet.) w miejscowym sądzie zjazd. na sprzedaż nieruchomości w m. Brzezinach pod № 339, od sumy 450 rs.

— 5 (17) marca w urzędzie p-tu brzezińskiego na dzierżawę propinacyi do 1 stycz. 1886 r. na gruntach wsi Witkowiec, od 80 rs. rocznie.

— 28 lut. (11 marca) w kancelaryi leśnictwa Łąznów we wsi Wiączynie, na sprzedaż drzewa za sumę 111 rs. 19 kop.

— 1 (13) marca, na placu w m. Brzezinach, na sprzedaż narzędzi i przyborów kowalskich.

— 12 (24) marca w urzędzie guber. piotrkowskim na poprawę dróg szosowych w m. Łodzi od sumy 2913 rs. 51 kop.

— 21 mar. (2 kwiet.) w tutejszej izbie skarbowej 1) na 3-ch letnią dzierżawę sołectwa Iwanowiec w pow. częstochowskim od 96 rs. rocznie, 2) na sprzedaż nieruchomości w osadzie Siewierzu pod № 87 od sumy 145 rs. i pod № 216 od sumy 60 rs.; na sprzedaż po-karczemnej osady „Gacha“ tamże, od 310 rs.; po karczemnej osady we wsi Nowestawy w powiecie brzezińskim od 43 rs.; po karczemnej osady we wsi Łaknarz p-cie brzezińskim od 44 rs.; poduchownej osady we wsi Budzewie p-cie noworadomskim od rs. 46; po duchownej łąki we wsi Dzierżanowie p-cie łódzkim od 144 rs.; po karczemnych osad: we wsi Romanowie p-cie łódzkim od 103 rs., we wsi Zawada p-tu częstochowskiego od 54 rs., we wsi Zawisna tegoż p-tu od 45 rs., we wsi Wąsosz tegoż p-tu od 49 rs., we wsi Łaziec tegoż p-tu od 39 rs.; we wsi Nierada tegoż p-tu od 79 rs. a także drugiej osady tamże od sumy 39 rs.

— 12 (24) marca w urzędzie p-tu częstochowskiego, na 3-ch letnią dzierżawę 2-ch mostów na rzece Liswarcie w osadzie Krzepicach p-tu częstochowskiego, od 82 rs. rocznie.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu rawskiego, na dzierżawę do 1 stycz. 1886 r. propinacyi we wsi 1) Gorłów od 20 rs., 2) Kocharnowo od 23 rs., 3) Sołdacka sloboda, od 42 rs.

— Tegoż dnia w kancelaryi leśnictwa Gidle we wsi Niesulewie za częściową sprzedaż drzewa w obrębie Barcisz, od ogólnej sumy 832 rs. 88 kop.

— Tegoż dnia w magistracie m. Tomaszowa, na reparacyję 4 studzien miejskich, od sumy 87 rs. 29 k.

**OD REDAKCYI.**

Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z Ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem zatem upraszamy Tych z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,“ aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczcie i, żądając od niej zwrotienia niezwłocznego nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

Cena Tygodnia w miejscu wynosi:

- rocznie . . . rs. 3 kop. —
- półrocznie . . . „ 1 „ 50,
- kwartalnie . . . „ — „ 75.

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 10 kwartalnie.

Na prowincyi prenumerata wynosi z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

- za kwartał rs. 1 k. 10,
- „ pół roku „ 2 „ 20,
- „ rok „ 4 „ 40.



## O G Ł O S Z E N I A.

## KURYER CODZIENNY

pismo społeczne, polityczne i literackie

Wychodzi w Warszawie codziennie niewyluczając Świat i Niedziel (prócz Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy).

Niezależnie od codziennego feljetonu, w osobnym dwa razy tygodniowo wychodzącym dodatku do „Kuryera,” drukowane są powieści w takiej formie, że po skończeniu, mogą być oprawione w osobne książki.

Wyłącznie prenumeratorem Kuryera Codziennego mogą nabywać nowe stereotypowe odbicie

## ENCYKLOPEDIYI POWSZECHNEJ

(treść wiedzy ludzkiej)

w 12 tomach i z 2 suplementami

za cenę niepraktykowaną niską a mianowicie: tom objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ósemce za kop. 60 z przesyłką pocztową kop. 85.

Dla nabywców nie prenumerujących „Kuryera” cena na tom Encyklopedyi wynosi w Warszawie Rs. 1 kop. na prowincyi Rs. 1 kop. 50.

Nowo przybywający prenumeratorem Kuryera, mają prawo do nabywania Encyklopedyi począwszy od tomu 1-go w ratach miesięcznych tak w Warszawie jak i na prowincyi. Co miesiąc wychodzi tom jeden.

## Warunki Prenumeraty

w Warszawie		na Prowincyi i w Cesarstwie	
Miesięcznie	rs. — kop. 50	Miesięcznie	rs. — kop. 75
Kwartalnie	„ 1 „ 50	Kwartalnie	„ 2 „ 25
Półrocznie	„ 3 „ —	Półrocznie	„ 4 „ 50
Rocznie	„ 6 „ —	Rocznie	„ 9 „ —

za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

## Cena Kuryera wraz z Encyklopedyją

w Warszawie		na Prowincyi i w Cesarstwie	
Miesięcznie	rs. 1 kop. 10	Miesięcznie	rs. 1 kop. 60
Kwartalnie	„ 3 „ 30	Kwartalnie	„ 4 „ 80
Półrocznie	„ 6 „ 60	Półrocznie	„ 9 „ 20
Rocznie	„ 13 „ 20	Rocznie	„ 19 „ 20

Adres Redakcyi: Czysta Nr. 6. Wydawca HIPOLIT ORGELBRAND.  
(R. i Fr. № 2032) (1-1)

## RESTAURACYJA

w HOTELU SASKIM w Warszawie

przeszła w m. Październiku r. z. na naszą własność. Długoletnia praktyka w znanej firmie W-go A. Bocquet, dała nam możność zasłużyć na zadowolenie miejscowej publiczności wbrew dawnej opinii restauracyi Hotelu Saskiego, prowadzonej niedbale. Niniejszem mamy zaszczyt polecić nasz zakład uwadze Szanownej publiczności.

Wydajemy: Śniadania i Kolacje à la carte.  
Objady od godz. 1-ej do 5-ej, z pięciu dań po 50 k.  
Wszystko smacznie i zdrowo sporządzane. Wszelkie napoje po cenach handlowych.

Adam Lizak i Adam Łada.

(R. i Fr. № 1864)

(4-2)

## SZUWAKS

POWINNIEN MIEĆ DWOJAKĄ WARTOŚĆ:

- 1) Utrzymanie obwiewa w należytych porządku, dając mu piękny czarny połysk.
- 2) Konserwowanie miękkości skóry do zdercia.

Szuwaks wyrabiany w fabryce

## JANA SEYDLITZA

EGZYSTUJĄCEJ OD 1825 r.

w Warszawie, przy ulicy Królewskiej Nr. 25.

jedynie sumienną wartością materiałów, uzyskał powszechne uznanie, gdyż zawsze było i jest zasada fabryki, nie błyszczące i kosztowne opakowanie, ale DOBRY TOWAR SPRZEDAWAĆ.

W ostatnich czasach namnożyło się bardzo wiele szuwaksu z podrabianą moją firmą lub naśladowana. Towar ten pokatni podrabiacze odstępują sklepom za pół ceny, a niesumienni handlarze sprzedają takowy publiczności szła o zwracanie uwagi na markę fabryczną — (znak klucza) zatwierdzoną przez Rząd i podpis Jana Seydlitz, które to cechy, na każdej etykietce pudełka są umieszczone. Winni zaś podrabiania lub pośredniczenia w sprzedaży, na drodze kryminalnej poszukiwani będą.

(R. i Fr. № 1092)

(6-5)



## Kantor Wekslu i Interesów Bankierskich

## GABRYELA NEUMARK

w Warszawie,

№ 3. Miodowa № 3.

Wystawia przekazy na banki zagraniczne, jako to: WIEDENSKIE, BERLIŃSKIE, PARYŻKIE, LONDYŃSKIE i t. p.; daje zaliczenia na papiery wartościowe, na Pożyczkę premijową po rs. 200 ułatwiając rozplatać nawet do rs. 5 miesięcznie; asekuruje Pożyczkę premijową od amortyzacyi po kop. 50 od sztuki. — Sprzedaje Pożyczkę premijową na wypłatę po rs. 5 miesięcznie; po wniesieniu 1-ej raty, wygrana należy wyłącznie do nabywey.

W tym Kantorze wyszły wygrane Rs. 200,000, 40,000 i pomniejsze. Zlecenia z prowincyi wykonywa jak najpункtualniej.

(R. i Fr. № 945)

(6-6)

Jest do sprzedania mało używany

## POWÓZ

z pierwszorzędnej fabryki warszawskiej, za przystępną cenę. — Bliższa wiadomość w Radomsku Hotel Krakowski Nr. 6.

(4-3)

## MAGAZYN

## UBIORÓW MĘSKICH

## Wojciecha Schild

w Petrokowie,

przeniesiony do domu W. Strzyżowskiego przy ulicy Petersburskiej, wprost cerkwi, poleca dobór gotowej garderoby, tudzież wielki wybór materiałów zagranicznych i krajowych, z których, obstalunki wykonywane są przez pracowników z pierwszorzędnych magazynów warszawskich, elegancko, starannie, podług najświeższej mody, na żądanie w przeciągu 24 godzin. (7-4)

## Antoni Lisiewicz

lekarz wojskowy

zamieszkał przy ul. Bykowski-Przedmieście w domu W-go Jakubowskiego. (7-2)

Do sprzedania  
DOM DREWNIANY,

z ogrodem owocowym

w mieście powiatowem Brzeziny. Bliższa wiadomość w PETROKOWIE przy ulicy Pocztowej, w domu W-go Jaworskiej u A. Bujno. (7-6)

## PŁUGI

najtańsze stosunkowo:

Pług mały rs. 4; samochody mojego systemu rs. 20; podług oryginalnych Sacka do rs. 30. Cenniki wysyłam franco na żądanie. Adres: przez Noworadomsk (13-8)

Józef Sucheni w Gidlach.

## Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych, pod firmą

## Rajchman i Frenbler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Przyjmuje ogłoszenia pocenach redakcyjnych.

## Pocztalteryja

w Tusznynie, 21 wiorst od Łodzi, do sprzedania za przystępną cenę; bliższa wiadomość na miejscu. (4-2)

SKŁAD WĘGLI  
Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop. — kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korey) stosownie do gatunku od 76 rs., takżi kostkowego od 73 rs. Drzewny węgiel kurzony rs. 1. Koks rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia: z osobowej stacyi — za wagon rs. 4. Z towarowej stacyi — za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13-8)

Konie, Karety, Powóz, Bryki  
na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty-Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godziny. (13-8)

POTRZEBNY JEST  
ZDOLNY ZECERdo solutu  
chrześcijanin.Wiadomość  
w Drukarni i Litografii  
E. PAŃSKIEGO  
w Petrokowie.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 30 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

— Wypadek, o którym panom mówię, — ciągnął eblawista jego twarzy.

— Tak też i mnie się zdaje, — rzekł hrabia to- a winny był ujęty i skazany.

— Nie, sprawa Sukermana została wyjątkową, dziesięciu laty alez to sprawa Sukermana.

— W Strasburgu, — przerwał wice-hrabia, — przed dzień.

— Otóż rzecz tak się ma: przed dziesięciu laty żywali ogromną ciekawość.

Obadwaj bracia, a szczególnie wice-hrabia, oka- — Jaki to? —

— Otóż myślał się pan w tem, odrzekł Forestier. rzucić nie można.

— Już wypłakali dług swój sprawiedliwości, i nie ma za- wiek ten Lambertier, wtem do czego był zdolny, al- — O! — dodał hrabia, — wtem ja, eo to za czoło Forestier uśmiechnął się tylko.

takiego, co by dlań było groźnem!

— Znam go od dawna — zauważył hrabia, — a je- Dwa bracia nadstawili uszu.

— Znam go od dawna — zauważył hrabia, — a je- Dwa bracia nadstawili uszu.

— I ja nie wiem, co ona może go wysłać na ga- — Posiadam pewną tajemnicę, tajemnicę strasz- ną dla Lambertiera, bo ona może go wysłać na ga- Forestiera. Ten ostatni ciągnął dalej:

Wice-hrabia ruchem głowy pochwalił wiosek szczerze brwi.

— Co przez to chcesz powiedzieć? — rzekł, mar- Forestiera.

Hrabia podniósł głowę i popatrzył pytająco na by było podjąć się go.

— dyktować swoje warunki. Mojem zdaniem najlepiej drodze jako wiezna zapora, nęka was i osmiela się jednakich powodów przeskakują wam obu; stać na waszej rzekł Forestier.

— A pan, panie hrabio, czy nie rozbiwiesz się?

— Mam człowieka, którego pan poszukujesz. Ah! bo też nie powiedziałem panom wszystkiego... nie wiecie jednej rzeczy jeszcze... nazwiska ofiary.

— Wistocie.

— Otóż... ten nieszczęśliwy nazywał się Laro- zière.

— Krewny René'go! — krzyknął hrabia.

— Jego ojciec... — odpowiedział Forestier.

— W takim razie, wszystko jest doskonale skła- da; René jest nam zupełnie oddany... i zrobi wszystko czego zażądamy.

— Tak też i ja myślałem...

— A więc jedno już tylko pozostaje do zrobie- nia — rzekł hrabia

— Cóż takiego? — zapytali razem Forestier i wice- hrabia.

— Potrzeba uwiadomić René'go o tem, co knu- jemy.

— Już to zrobiłem... i właśnie oczekuję go...

— Dziś?

— O ósmej, która właśnie bije.

Nastąpiła chwila milczenia.

— Otóż to się zowie sprawa dobrze poprowa- dzona — rzekł hrabia do Forestier'a...

— Ten młody człowiek będzie panu tem uży- teczniejszy, że masz sposoby zachęcenia go.

— Tak... tak... nie przypuszczasz jednak, bym sposobów tych użył kiedykolwiek.

— Nie wiem, co pan masz zamiar zrobić.

— Mam zamiar, — rzekł hrabia wyniosle — strzedz się zawsze w mojem życiu popełniania głupstw. Jakiegoż to blasku ten młody człowiek przysporzyłby mojej rodzinie, powiedz, jaki wniósłby majątek? Marta nie została wychowaną do życia skromnej mieszcanki, marzyłem dla niej o czem innem. Moja córka będzie czem Bóg da, ale nigdy, za to ręczę, żoną tego mło- kosa!

— Prawda! więc panowie człowiek ten z je- dowcip na potężenie Marty z tym tam bakalarzem. do zasłużenia malej aptekarki; tak samo wysła swój do wszystkich i wbił sobie w głowę, by mnie zmusić zasz ją za nie?... Toż ten dyjabelski człowiek męsza się A ta sprawa Renoultów... która mi grozi, czy uwa- — Dobry pan sobie jesteś — odparł Andréa.

— mi dopatrzeć przyczytny...

niez jest on nie na rękę, chociaż w tym razie trudniej ci Lambertier; panu wice-hrabiemu widzę, że rów- — Panie hrabio, wiem dlaczego przeskakują ge-hrabia.

— Dlatego też przyszłszy tu — zauważył wi- mówie otwarcie.

dobrze pozamykane, nikt nas nie słyszy; możemy więc szych słuchaczy, jesteśmy zupełnie sami, drzwi są — Panowie, — rzekł Forestier, — spoglądając na i tak wszyscy trzej znaleźli się tuż obok siebie.

idąc za przykładem brata, przysunął się do kominka, Dwa bracia skinęli potakująco. Wice-hrabia, nie potrzeba, odpowiedział Forestier.

— Godzina, moi panowie, to dosyć, więc nam powracaj i przebrać się, czekają na mnie.

— I ja nie wiem, co ona może go wysłać na ga- — Posiadam pewną tajemnicę, tajemnicę strasz- kominka, — mam tylko godzinę wolną czasu.

— Już siódma, — przerwał hrabia patrząc na ze- garek, i siadając w fotelu, który sobie przysunął do — Dwa bracia skinęli potakująco. Wice-hrabia, nie potrzeba, odpowiedział Forestier.

— Ja, bo zawsze zakrawałem na eleganta — od- rzekł wice-hrabia, — ale cóż poradzę na to, przerobic się niełatwo... zbytek i wygoda — to moje hasło!

— Nie, dla mnie to wszystko jedno — odpowie- dział hrabia, — nie jestem tak delikatanym jak mój brat, kilka kropel deszczu nie szkodzi mi i kataru nie spro- wadza.

— Ja, bo zawsze zakrawałem na eleganta — od- rzekł wice-hrabia, — ale cóż poradzę na to, przerobic się niełatwo... zbytek i wygoda — to moje hasło!

— Nie, dla mnie to wszystko jedno — odpowie- dział hrabia, — nie jestem tak delikatanym jak mój brat, kilka kropel deszczu nie szkodzi mi i kataru nie spro- wadza.

— A pan, panie hrabio, czy nie rozbiwiesz się?

— Moja córka śpi, — odrzekł nieszczęśliwy ojciec, — i nikomu niewolno przerywać jej snu w tej chwili; jest bardzo cierpiącą i potrzebuje spokoju. Zresztą, — dodał Renoult, — topiąc w wice-hrabim spojrzanie ba- dawcze, którego blask starał się przyćmić, obecność pańska, jak pan łatwo pojmiesz, nie potrafiłaby uspo- koić jej wzruszenia.

Andréa uściśnął ręce Renoult'a.

— Wiem, — odpowiedział, — że wina moja jest wielką, i że zasłużyłem najzupełniej na gniew pań- ski, ale nie byłoby szlachetnie z waszej strony, robić mi wymówki, teraz, gdy przychodzę błagać was, jeśli nie o przebaczenie, to przynajmniej o zapomnienie, a zarazem ofiaruję się winę mą naprawić.

— Czy mówisz pan szczerze? — rzekł ojciec Re- noult, — starając się czytać w jego oczach i przejrzeć głąb jego myśli.

— Proszę, bierz pan rękę, którą ci podaję — na- legał wice-hrabia.

Ojciec Renoult zawahał się.

— Bierz, bierz pan, — dodał Andréa z gestem u- roczystym, — mimo wszystkiego, to zawsze ręka uczci- wego człowieka.

Ojciec Renoult nie zaraz odpowiedział, był bar- dzo wzruszony, nawet łza zabłysła w jego oku.

— Gdybyś mię zwodził, zabiłbyś moją córkę — odpowiedział po prostu.

— Więc sądzisz mię pan zdolnym do spełnienia takiej zbrodni? — zawołał wice-hrabia.

— Ja mam tylko ją jedną!

— To też nie wahaj się pan, ufaj mojemu sło- wu, a nadewszystko nie wstęp o mnie, gdy przycho- dzę prosić cię o rękę twęj córki.

Ojciec Renoult uczył prawdziwą radość, którą naprózno chciał ukryć; wice-hrabia prawił dalej z łatwością, mówił długo, z całym zapalem i przekonana- Tajem. pał. spr.



dalej Forestier, miał miejsce 22 Lipca 1836 roku, w Strasburgu, w nocy, około drugiej godziny rano.

— Tam do licha! zdajesz się mieć bardzo do-  
kładne wiadomości!

— Wistocie bardzo dokładnie, panie wice-hrabio;  
była to kradzież bardzo znacząca. Ohara jej był  
właściciel jednej ze znaczących hut, zatrudniającej  
w owym czasie siedmiuset robotników a byłaby czas  
kiedy zatrudniał ich przeszło tysiąc.

— Wice-interes fabryki stały gorzej.

— Nie; było to skutkiem przyczyn zupełnie wy-  
jątkowych. Właściciel poniósł straty, które zmusiły  
go do chwilowego obniżenia płacy. Otóż w nocy z  
2 Lipca rabusie dostawczy się do jego kantoru,  
wyłamali drzwi od pokoju gdzie była kasa i odwa-  
wszy zamki, zabrali sumę pięć kroc sto tysięcy fran-  
ków, przeznaczoną na ważne wypłaty, których termin  
już prolongowany był teraz blizkim.

— No! no! — rzekł wice hrabia, — taka kradzież  
warta przynajmniej zachodu.

— Czyż nie prawda?

— Ależ to musiało spowodować upadek przemy-  
słowca?

— Naturalnie; niepokojony poprzednio, z naj-  
większym trudem realizował tę sumę. Najlepiej,  
zwołał robotników i dostawców i opowiedział im kra-  
dzież, której padł ofiarą. Naturalnie nie uwierzono mu.  
Kradzież ta wypadła zbyt na czasie. Klopoty, któ-  
rych przedtem nie ukrywał potęgły go. Nie miało  
też nad nim litości, a tak mało przypisywano wagi do  
jego zeznania, że nawet poszukiwania były tylko po-  
wieszehowane. Nieszczęśliwy bankrut, wypędzony ze  
swej własności, zapoznany i wzgardzony popadł w  
straszne chorobę, z której o mało co nie umarł.

— Wice żyje? zapytał wice-hrabia.

— Nie wiem tego... zrazu mówiono że umarł,  
później wieści tej zaprzeczono.

— 234 —

— A potem?

— Potem. może być, że i przestał istnieć... o  
tem zresztą łatwo się dowiemy... To tylko jest pewne,  
że nigdy już o nim nie słyszano, i że sprawca kra-  
dzieży, a tem samem i zguby przemysłowca nie był  
nigdy oskarżany przed sądem.

— I pan go znasz? — rzekł wice-hrabia. Czy nie  
chodzi tu o Lambardier'a

— On właśnie jest sprawcą tego.

Hrabia milczał i namyślał się.

— Tak, zapewne — rzekł po chwili — wszystko to  
bardzo ważne! jednak nie wystarcza, do powieszenia  
człowieka... potrzeba dowodów, i to tem więcej nie-  
zbitych, im fakt jest dawniejszy!

— Dowody takie znajdują się, — rzekł Forestier.

— Dobrze, — mówił hrabia, oparłszy głowę na  
rękach, i odpowiadając raczej sam sobie, niż swoim  
słuchaczom, — dobrze! dowody się znajdują... a potem?...  
kto wskaże winnego sprawiedliwości? nie ty, i nie  
wice-hrabia, więc ja... Otóż przyznam się wam, że  
jak na teraz, nie mam wcale chęci mięszać się w po-  
dobną sprawę... w której zresztą bezpośrednio nie  
mam interesu.

— Czegóż więc trzeba?

— Eh mój Boże, trzeba by ktoś stanął otwarcie  
wobec winnego i wskazał go wprost... wtedy sprawa  
poszłaby sama... a my tylko oczekivalibyśmy jej  
końca.

— Widzę, że pan hrabia bardzo jest zakłopo-  
tany, — rzekł Forestier, uśmiechając się.

— Niezawodnie; posłałbym chętnie tego Lam-  
bardier'a do wszystkich dyjabłów, i oskarżenie to wy-  
daje mi się doskonałym środkiem, ale mięszać się w to  
osobiście, nie chciałbym!

— To też, panie hrabio, — rzekł Forestier, — mo-  
gę temu zaradzić...

— Jakim sposobem?

— 235 —

I znów jesteśmy na ulicy de la Vieille Lanter-  
ne, w pokoju zajmowanym przez Forestiera. Owi-  
nięty obszernym szlafrokiem, z długą fajką w ustach  
Forestier oczekiwał spokojnie gości, których wezwał  
na dzisiejszy wieczór. Kęsiszty deszcz zaczął padać.  
Forestier uśmiechnął się.

— Pogoda będą miała nieciekawą, mrknął — ale  
to już wszystko jedno, z pewnością nie deszcz wstrzy-  
ma ich od przyjsia.

Zastukało do drzwi.

— Ah! — rzekł wstając, — ci panowie są punktu-  
alni.

Otworzył drzwi, przepuszczając hrabiego i wice-  
hrabiego Andréa.

— Fatalny czas, — zawołał ten ostatni, otrzepując  
kapelusze i zrucając piasek z pewnością przemochnięty.

## S p i s e k

### III.

— Wczoraj, być bardzo może, — rzekł Lambar-  
dier.

— Dlaczegoż to, co było dobrem wczoraj, nie  
ma niem być dziś?

— Dlaczegoż dlatego? — rzekł Lambardier za-  
kładając kłopotany, — bo wczoraj nie wiedziałem tego, co wiem  
dzisiaj.

Renoult zdziwiony, patrzył na swego przyjaciela,  
stając się odgadnąć myśli jego.

— Wyłomacz że mi to przecie! — rzekł do niego.

— Później.

— A prowadząc Renoult'a w kątek pokoju.

— Wiedz tylko, — dodał po cichu — ale dobitnie,  
że nigdy ten człowiek nie będzie mężem Pauliny!

— 231 —

niem tak prawdziwym, że udzielił go i biednemu  
ojca Renoult, tak, że gdy wreszcie odszedł, w sercu  
tego ostatniego nie pozostało ani cienia wątpliwości,  
przeciwnie, zjednał go sobie zupełnie.

— Szelachetne serce! — mówił Renoult sam do  
siebie. — Młody, więc szalony i pełen uniesień.  
Ależ, Boże mój! takie właśnie natury bywają naj-  
lepsze; poznał moją Paulinę, i piękność jej go po-  
ciągnęła; tak to się zwykle dzieje; ale teraz wszystko  
się naprawi, przysięgam! Zresztą widziałem, że mówi  
szczerze i że ją kocha!

Zaledwie dwadzieścia minut upłynęło jak wy-  
szedł wice-hrabia, gdy znów ktoś zapukał do drzwi.

— Któż by to mógł być? — mówił Renoult sam do  
siebie — trzy osoby tylko znają to mieszkanie: doktor,  
a tego niespodziewam się w tej porze, wice-hrabia,  
który tylko co wyszedł i...

— I Lambardier — odezwał się za nim głos ja-  
kiś. — Odwrócił się i rzucił w objęcia przyjaciela.

— Cóż za gorące przyjęcie! — zawołał Lambardier  
z lekką ironią.

— Oh! mój przyjacielu, jakże jestem szczęśliwy  
odpowiedział ojciec Renoult.

— Szczęśliwy! — powtórzył Lambardier, — cóżto  
znaczy?

— A prawda, ty nic nie wiesz... Gdybyś był  
przyszedł cokolwiek wcześniej, byłbyś go spotkał.

— I kogóż to? wice-hrabiego Andréa?

— Tak jest, wice-hrabiego.

— Do licha! a pocóż on tu przyszedł?

Renoult pochylił się do ucha swego przyjaciela.

— Prosił mnie o rękę Pauliny — rzekł, łkając z  
radości.

— A cóż ty mu odpowiedział?

— Co za pytanie! Cóż chcesz bym odpowiedział?  
czyż nie było to moim jedynym pragnieniem. Czyż  
mogę żądać czego więcej?

— 230 —